

Święty Augustyn – „Wyznania”

<Księga 9>

Spis treści

| | |
|---|----|
| KSIĘGA DZIEWIĄTA..... | 1 |
| 1. O Panie, jam sługa Twój, jam sługa Twój i syn służebnicy Twojej..... | 1 |
| 3. Tymczasem Werekundus cierpiał z powodu naszego szczęścia..... | 3 |
| 4. Nadszedł dzień, w którym — wewnątrz już uwolniony od zawodu retora — miałem się od niego również wyswobodzić w życiu..... | 4 |
| 5. Gdy się skończyły ferie jesienne, powiadomiłem mediolańczyków, że dla swych studentów muszą się postarać o innego sprzedawcę słów..... | 7 |
| 6. Kiedy zaś nadszedł czas, w którym należało się zapisać na listę ludzi mających przyjąć chrzest,... | 7 |
| 7. Niedawny to był jeszcze czas, kiedy Kościół mediolański zaczął szukać pociechy..... | 8 |
| 8. Ty, który sprawiasz, że zgodni mieszkają w domu ²² , przywiodłeś do nas młodzieńca..... | 8 |
| 9. Wychowana w takiej skromności i umiarkowaniu i raczej przez Ciebie poddana rodzicom niż przez rodziców Tobie, służyła..... | 10 |
| 10. Gdy zbliżał się dzień, w którym miała odejść z tego życia..... | 11 |
| 11. Już niezbyt dokładnie pamiętam, co jej na to odpowiedziałem..... | 13 |
| 12. Gdy zamykałem jej oczy, spłynął do mego serca niezmierny smutek,..... | 14 |
| 13. Teraz, kiedy moje serce już się wyleczyło z owej rany,..... | 15 |

KSIĘGA DZIEWIĄTA

1. O Panie, jam sługa Twój, jam sługa Twój i syn służebnicy Twojej. Potargałeś me więzy, przeto Ci złożę ofiarę dziękczynną. Niech Cię wysławia serce me, język mój, niech wołają wszystkie kości moje: Panie, któż podobny Tobie? A Ty odpowiedz, tak przemawiając do mojej duszy: „Zbawieniem twoim jestem”. A kim ja jestem i jaki jestem? Jakiegoż to zła nie było we mnie albo w czynach moich? A jeśli nie w czynach — to w słowach? A jeśli nie w słowach — to w intencji? Ty zaś, Panie, dobry jesteś i miłosierny. Sięgnąłeś swą prawicą aż do samej głębi mego konania. Stamtąd, z głębi mego serca wydobyłeś — i precz odrzuciłeś — bezmiar zepsucia. A polegało ono nie na czymkolwiek innym, lecz na tym, że nie chciałem tego, czego Ty chciałeś, a chciałem tego, czego Ty nie

chciałeś. Przez tyle, tyle lat — gdzie się podziewała moja wolna wola? I z jakiej to wewnętrznej kryjówki głębokiej została nagle wywołana, abym poddał kark pod łagodne jarzmo Twoje i na ramiona wziął brzemię Twe lekkie, Chryste Jezu, Wspomożycielu mój, Odkupicielu? Jakże błogie stało się nagle dla mnie — być wolnym od głupich przyjemności! Porzucenie tego, co przedtem lękałem się utracić, już samo w sobie było radością. Ty bowiem to ode mnie odganiałeś, Ty, coś prawdziwą, najwznieślejszą słodyczą. Odganiałeś i sam na to miejsce przychodziłeś. Słodszy od wszelkiej rozkoszy, lecz nie dla ciała i krwi. Jaśniejszy od wszelkiego światła, lecz bardziej ukryty niż najgłębsza tajemnica. Wznieślejszy od wszelkiej czci, lecz nie w oczach tych, którzy w samych sobie szukają chluby. Wolna już była moja dusza od udręki ambicji i żądzy zysku, od niespokojnego tarzania się w namiętnościach cielesnych. Nieskładnie, lecz śmiało przemawiałem do Ciebie, jasności moja, bogactwo moje, zbawienie me, Panie Boże mój.

2. Świadomy tego, że na mnie patrzyłeś, postanowiłem cicho, spokojnie się wycofać z jarmarku, na którym sprzedawałem swoją wymowę. Chodziło mi o to, aby młodzieńcy, mający na uwadze nie prawo Twe, lecz zakłamanę, nedorzeczną walki sądową, nie mogli za pieniądze zbroić się u mnie w oręż służący ich zaciekłości. Tak się pomyślnie złożyło, że już tylko niewiele dni dzieliło mnie od ferii jesiennych. Postanowiłem więc wytrwać jeszcze przez te dni, aby odejść bez zakłócania porządku publicznego. A ponieważ zostałem przez Ciebie odkupiony, już nigdy — tak sobie mówiłem — nie wystawię siebie na sprzedaż. Postanowienie moje było znane Tobie, ale przed wszystkimi ludźmi oprócz najbliższych było zakryte. Umówiłem się z przyjaciółmi, że nie będą tego rozgłaszali. Przyczyną bynajmniej nie było to, jakobyś mnie, wspinającemu się w górę z doliny łez i śpiewającemu pieśń stopni, nie dał strzał ostrych i węgla rozpalonych przeciw podstępnyemu językom, które mogłyby mi się sprzeciwić pod pozorem udzielania rady i z miłości mnie pożreć, jak się połyka pokarm. Przeszyłeś moje serce, jak strzałą, Twoją nadziemską miłością. Wszędzie niosłem groty Twoich słów, wbite we mnie jakże głęboko. Przykłady Twoich sług, których przemieniłeś z mrocznych w świetlistych i z umarłych w żywych, stłoczone w moich rozmyślaniach, paliły mnie jakby ogniem i otrząsały mnie z tego odrętwienia, które by mnie mogło znowu zepchnąć w dół. Tak bardzo mnie rozpały, że wszelkie wrogie tchnienie z ust podstępnych mogło ten ogień tylko jeszcze podsycić, a nigdy zagasić.

A przecież uświęciłeś już Twoje imię w tylu krajach, więc nie zabrakłoby również takich ludzi, którzy by moje ślubowanie i postanowienie gorąco pochwalili. Przeto, gdybym nie chciał czekać na tak bliski już początek ferii, mogłoby to wyglądać na jakieś popisywanie się — gdybym przed umówionym czasem poniechał dalszego wykonywania zawodu wyznaczającego moje miejsce w życiu publicznym. Niejeden z ludzi zastanawiających się nad tym, dlaczego nie chciałem wytrwać do jesiennych ferii, powiedziałby, że pewnie chciałem się wydać bardzo ważny.

A czyż potrzebne mi to było, żeby dyskutowano o słuszności czy niesłuszności moich motywów i żeby to, co tak bardzo cenię, stało się przedmiotem bluźnierstwa?

Warto też tu wspomnieć, że właśnie owego lata z powodu zbyt wytężonych studiów zacząłem chorować na płuca. Trudność oddychania, jak również bóle w piersiach świadczyły o tym, że z moimi płucami nie jest dobrze. Byłem też zachrypnięty i nie mogłem długo mówić bez przerwy. Choroba ta przedtem mnie martwiła, gdyż niemal zmuszała mnie już do wyrzeczenia się zawodu nauczyciela albo — gdyby świeża jakaś nadzieja wyzdrowienia — do zaniechania tej pracy na pewien czas. Lecz skoro ukształtowało się we mnie i utwierdziło postanowienie, by uwolniwszy się od takich zajęć przekonać się, że Ty Bogiem jesteś, to wiesz, Boże mój, że się nawet zacząłem z tego cieszyć: oto miałem bynajmniej nie kłamliwą wymówkę, mogącą mnie obronić przed gniewem rodziców, którzy troszcząc się o swe dzieci nigdy by dobrowolnie nie przyznali mi wolności. Krzepiąc się więc taką pociechą, cierpliwie czekałem, aż się skończy ów okres zwłoki. O ile pamiętam, nie było tego więcej niż dwadzieścia dni, ale musiałem zaciskać zęby, żeby wytrwać. Bo już pozbyłem się chciwości, która mi przedtem jakoś pomagała znosić to przykre zajęcie. Zupełnie by mnie ono przygniotło, gdyby chciwości nie zastąpiła cierpliwość. Może ktoś z Twoich sług, moich braci, uzna to za grzech, że mając już całe serce wypełnione Twoim posłannictwem zgodziłem się choćby przez chwilę zasiadać na katedrze kłamstwa. Ale Ty, Panie najmiłosierniejszy, czyż i tego grzechu — razem ze wszystkimi innymi, straszliwymi i śmiertelnymi — nie przebaczyłeś mi i nie odpuściłeś, gdy mnie święta woda chrztu obmyła?

3. Tymczasem Werekundus cierpiał z powodu naszego szczęścia. Uważał, że jego więzy, nadal ciasno go pętające, sprawiły, iż oderwaliśmy się od wspólnoty z nim; albo może on nas porzucił? Nie będąc jeszcze chrześcijaninem, miał żonę chrześcijankę. I właśnie wzgląd na nią, bardziej niż jakiegokolwiek inne więzy, powstrzymywał go od wkroczenia na drogę, którą my już szliśmy. A upierał się, żeby być chrześcijaninem tylko w taki sposób jaki był dla niego niedostępny. Z całą jednak życzliwością zaprosił nas do swojej wiejskiej posiadłości, abyśmy tam mieszkali, dokąd zechcemy. Odplacisz mu za to, Panie, gdy zmartwychwstaną sprawiedliwi, bo już go do grona sprawiedliwych zaliczyłeś. Kiedy my już byliśmy w Rzymie, Werekundus ciężko zaniemógł i stawszy się podczas choroby chrześcijaninem i wiernym odszedł z tego świata. Okazałeś w tym miłosierdzie nie tylko jemu, lecz także nam, bo nie do zniesienia byłaby dla nas myśl o tym, że przyjaciel, od któregośmy tyle dobroci doznali, nie należy do Twojej owczarni. Dzięki Ci składamy, Boże nasz, że Twoimi jesteśmy. Świadczą o tym wezwania, jakie do nas kierujesz, i pociechy, jakich nam udzielasz. Wiernie dotrzymując obietnic, za tę willę w Kasycjakum, gdzie znaleźliśmy w Tobie spoczynek po burzliwej udręce tego świata, dasz Werekundusowi pogodę Twego wiecznie zielonego raj. Grzechy bowiem, jakie na ziemi popełnił, odpuściłeś mu na tłustej górze, Twojej górze żywej. Kiedy zaś Werekundus się smucił, Nebrydiusz dzielił moją radość. Zanim się stał chrześcijaninem, wpadł on w tę samą jamę okropnego błędu, co ja, i nie chciał wierzyć w rzeczywistość ciała Syna Twego, Prawdy wcielonej. Ale już się z tej przepaści wydobywał i chociaż jeszcze się nie karmił sakramentami Twego Kościoła, jednak żarliwie szukał prawdy. Niedługo po moim nawróceniu i odrodzeniu się przez Twój chrzest — gdy on już

się stał wierzącym katolikiem i w doskonałej czystości i dyscyplinie służąc Tobie w Afryce pośród swoich, cały swój dom zdołał uczynić chrześcijańskim — zabrałeś go z tego życia. Teraz on żyje na łonie Abrahama (cokolwiek to wyrażenie oznaczać może). Tam żyje Nebrydiusz, ukochany mój przyjaciel, Twój zaś, Panie, już nie tylko wyzwoleniec, ale syn przybrany. Tam on żyje.

Jakież bowiem inne miejsce byłoby stosowne dla takiej duszy? Tam on żyje właśnie w tej dziedzinie, o którą tak często wypytywał mnie, biednego ignoranta. Już nie nadstawia uszu na moje słowa, lecz otwiera usta duchowe i pije z Twojej krynicy, ile tylko może; tyle czerpie mądrości, ile może, i jest bez kresu szczęśliwy. Ale nie sądzę, aby oszołomiony tym napojem zapomniał o mnie, skoro Ty Panie, którego on w siebie chłonie, o mnie pamiętasz. Tak to wówczas żyłem, pocieszając smutnego Werekundusa, przekonując go, że moje nawrócenie nie rozbije naszej przyjaźni, i zachęcając, by wiernie wypełniał obowiązki swego stanu, czyli życia małżeńskiego. Co się tyczy Nebrydiusza, czekałem, by poszedł moimi śladami, czego już był bardzo bliski. Stał już na progu nawrócenia. I wreszcie dobiegły kresu owe dni, które tak bardzo mi się dłużyły, bo pragnąłem już wolności, swobodnego oddechu, aby zaśpiewać z całej duszy: „Do Ciebie przemówiło serce moje, wypatrywałem oblicza Twego. Oblicza Twego, Panie, szukać będę”.

4. Nadszedł dzień, w którym — wewnątrz już uwolniony od zawodu retora — miałem się od niego również wyswobodzić w życiu. Stało się. Wyzwoliwszy już przedtem moje serce, wyzwoliłeś teraz i usta. Radośnie Ciebie błogosławiąc, wyruszyłem ze wszystkimi bliskimi do willi w Kasycjakum. O tym, czym się tam zajmowałem, dają świadectwo moje ówczesne pisma, które już służyły Tobie, ale jeszcze nieraz w nich dźwięczał dawny ton, jakbym jeszcze dyszał po wrzeszczeniu w szkole pychy. Są w tych książkach zawarte moje dyskusje z towarzyszącymi mi przyjaciółmi, jak też moje rozmyślenia, gdy byłem sam tylko przed Tobą. O moim związku z przebywającym wówczas gdzie indziej Netarydiuszem świadczą listy. A kiedyż będę miał dość czasu, aby wspomnieć wszystkie Twoje wielkie wobec nas dobrodziejstwa w owym okresie? Przecież spieszę się teraz, aby o jeszcze większych dobrodziejstwach opowiedzieć. Pamiętam bowiem, co się wcześniej ze mną działo... I błogo mi jest, Panie, wdzięcznym sercem wspominać, jakimi to ościeniami duchowymi mnie ujarzmiłeś, jak mnie wygładziłeś, uniżywszy góry i wzniesieni? moich myśli, jak wyprostowałeś moje krzywe drogi, brata mego serca, poddałeś imieniu jednorodzonego Syna Twego, Pana i Zbawcy naszego, Jezusa Chrystusa — imieniu, którego niegdyś nie uważał za godne wymieniania w moich książkach. Wolał bowiem, aby raczej pachniały one owymi szkolnymi cedrami, które już Pan połamał, niżeli zbawiennymi ziołami kościelnymi, pomocnymi przeciwko węzom. Jakże do Ciebie wołałem, Boże mój, gdy czytałem psalmy Dawida, hymny wiary, pieśni pobożności, w których nie ma miejsca dla ducha pychy. Będąc nowicjuszem w Twojej miłości prawdziwej, jako katechumen żyłem na razie bez zajęcia w wiejskiej posiadłości razem z Alipiuszem, również katechumenem, i stale nam towarzyszącą moją matką, mającą kobieco kruche ciało, ale wiarę godną męskiej

siły, odznaczającą się spokojem poważnego wieku, miłością macierzyńską, chrześcijańskim poświęceniem.

Jakże do Ciebie wołałem owymi psalmami i jak się od nich zapalałem miłością do Ciebie, jakże pragnąłem je na cały świat rozgłosić, aby wszelką pychę ludzką pokonały. A przecież one już we wszystkich krajach rozbrzmiewają i nikt się nie może osłonić przed Twoim żarem. Z jakim bólem, z jak gwałtownym oburzeniem myślałem o manichejczykach, a za chwilę już się nad nimi litowałem, że nie znają leczących nas sakramentów i, szaleni, odrzucają leki, które by ich uwolniły od szaleństwa. Myślałem, że byłoby dobrze, gdyby bez mojej wiedzy stali właśnie wtedy gdzieś w pobliżu i słyszeli mój głos, gdy odczytywałem czwarty psalm, i mogli rozpoznać, co się ze mną dzieje pod wpływem tej lektury. „Gdy Ciebie przyzywałem, wysłuchałeś mnie, Boże sprawiedliwości mojej. W ucisku ulżyłeś mi. Zmiłuj się nade mną, Panie, wysłuchaj mojej modlitwy.” Niechby to słyszeli, podczas gdy ja nie wiedziałbym, że słuchają — aby nie pomyśleli, że ze względu na nich wyrażam to, co tymi słowami wyrażałem. To zresztą prawda niewątpliwa, że nie wypowiadałbym tego albo przynajmniej nie wypowiadałbym w taki sposób, gdybym czuł, że oni mnie słuchają i na mnie patrzą. A gdybym to nawet wyraził, oni by nie zrozumieli, w jaki sposób to wołanie wydobywało się z głębi mego serca wtedy, gdy byłem tylko sam jeden wobec Ciebie. Drżałem z lęku, a jednocześnie rozpiekała mnie radość nadziei, gdym rozważał Twoje miłosierdzie, Ojczy. To wszystko promieniowało z moich oczu, dźwięczało w moim głosie, gdy czytałem, jak Duch Święty przemawia do nas: „Ludzie, pókiż będziecie trwać w uporze serca? Czemu miłujecie marność i szukacie kłamstwa?”⁵ To przecież ja niegdyś kochałem marność i szukałem kłamstwa, a Ty, Panie, już przedtem wywyższyłeś Twego Świętego, wskrzesiwszy Go z martwych i posadziwszy po Twej prawicy⁶, aby mógł z owej wyżyny zesłać Pocieszyciela, którego nam obiecał, Ducha Prawdy.⁷ I już Go przecież zesłał — a ja nie wiedziałem o tym! Zesłał Go, bo sam już został wywyższony, powstając z martwych i wstępując do nieba. Przedtem Duch jeszcze nie był dany, bo Jezus nie był jeszcze uwielbiony.⁸ Oto woła do nas prorok: „Pókiż będziecie trwać w uporze serca? Czemuż miłujecie marność i szukacie kłamstwa? Wiedźcie, że dziwnie wywyższył Pan Świętego swego”. Woła: „Pókiż?” Woła: „Wiedźcie!” A ja, tak długo trwając w niewiedzy, kochałem marność i szukałem kłamstwa. Dlatego, usłyszawszy te słowa, zadrżałem. Bo zwrócone są one do takich ludzi, jaki i ja byłem. Przecież dobrze to pamiętałem! Moje urojenia, które uważałem za prawdę, marnościami były i kłamstwem. Jak boleśnie, jak strasznie z głębi piersi jęczałem, gdym to rozpamiętywał. Obyż z moich ust słyszeli to wówczas ci, którzy dotychczas miłują marność i szukają kłamstwa! Może by zatrzęśli się z trwogi, może by kłamstwo z ust swych wyrzucili, a Ty wysłuchałbyś ich, gdyby do Ciebie zaczęli wołać. Albowiem prawdziwą śmiercią cielesną umarł za nas Ten, który u Ciebie przyczynia się za nami. Czytałem: „Zadrzyjcie i więcej nie grzeszcie”¹⁰. O, jakże mnie to poruszyło, Boże mój, gdy się wreszcie nauczyłem drzeć z lęku nad moją przeszłością, aby w przyszłości już nie grzeszyć. I nie bez powodu drżałem. Bo to przecież nie jakaś inna, obca natura, należąca do plemienia ciemności, we mnie grzeszyła — jak to sobie złudnie wyobrażają ci, którzy wprawdzie nad sobą nie drżą, lecz za to skarbią

sobie gniew na dzień gniewu i objawienia się sprawiedliwego sądu Twego.¹¹ Dobra, o które teraz się starałem, już się nie znajdowały zewnątrz mnie ani nie można ich było dostrzec oczyma cielesnymi w świetle naszego słońca. Ludzie, którzy chcą się radować tym, co jest zewnątrz nich, łatwo ponoszą klęskę, a przy tym rozpraszają się wśród rzeczy widzialnych i doczesnych; i wygłodniałymi myślami liżą cześć widziadła. Gdybyż wreszcie zbrzydzili sobie ten ciągły głód, gdybyż powiedzieli: „Kto nam pokaże rzeczy lepsze?”¹² Tak im powinniśmy odpowiedzieć: „Roztoczyłeś nad nami światłość oblicza Twego, Panie”. Sami nie jesteśmy tą światłością, która oświeca każdego człowieka lecz oświeceni jesteśmy przez Ciebie, abyśmy my, którzy niegdyś byliśmy ciemnością, teraz się stali światłością w Tobie. Gdybyż dostrzegli to wewnętrzne światło wieczne! Ponieważ sam je nieco poznałem, dręczyło mnie, że nie znajduję sposobu, aby je ukazać im. Gdyby przyszli do mnie pytając: „Kto nam pokaże rzeczy lepsze?”, przekonałbym się, że ich serca patrzą poprzez ich oczy na świat zewnętrzny, daleko od Ciebie. A przecież nie w świecie zewnętrznym, lecz w głębi, w komorze mego serca, zadrzałem i rozgniewałem się na siebie, pożałowałem przeszłości i zabiłem w ofierze swoją dawną istotę; i postanowiłem odnowić moje życie, pokładając nadzieję w Tobie. Wtedy zacząłem chłonać Twoją słodycz. „Opromieniłeś moje serce radością.”¹⁶ Dlatego tak żarliwie wołałem — czytając te słowa w tekście, a rozpoznając ich treść w głębi własnej duszy. Już nie chciałem deszczu rozlicznych dóbr ziemskich, wśród których pożerałbym czas, a mnie pożarłaby doczesność. W wieczności, tylko w wieczności inne miałem zboże, wino i oliwę.¹⁷ Potem słowami następnego wersetu wołałem z głębi serca: „O, w pokoju! O, pospołu!” Jakże to jeszcze rzekł prorok? „Odpocznę i zasnę!”¹⁸ Cóż bowiem będzie mogło stawiać nam opór, kiedy się wypełni to, co jest zapisane: „Śmierć jest pochłonięta w zwycięstwie”¹⁹? Ty zawsze będziesz pospołu z nami, albowiem się nie zmieniasz. I jest w Tobie odpoczynek, dzięki któremu się zapomina o wszelkich trudach, bo nie ma innego Boga oprócz Ciebie i nie musimy zabiegać o jakieś inne *rzeczy*, których by nie było tam, gdzie Ty jesteś. „Ty, Panie, osobliwie utwierdziłeś mnie w nadziei.”²⁰ Czytałem to i płonąłem, ale nie znajdowałem żadnego sposobu, aby wspomóc te głuche trupy, do których liczby sam przedtem należałem, gdy byłem zażartym, ślepym bluźniercą, szczekającym przeciw Pismu Świętemu, przenikniętemu słodyczą niebiańskiego miodu i rozświetlonemu Twoim światłem. A teraz z bólem myślałem o wrogach tego Pisma. Kiedyż upamiętnię wszystkie zdarzenia owych dni odpoczynku? Jednego na pewno nie zapomnę i nie pominę: tego, jak surowo mnie wychłostałeś i jak zaraz potem w cudowny sposób pochyliło się nade mną Twoje miłosierdzie. Karałeś mnie w tym okresie dotkliwym bólem zębów, a gdy doszedłem do takiego stanu, że już nie mogłem mówić, serce mnie nakłoniło, abym prosił wszystkich, obecnych przy mnie moich bliskich, by w mej intencji modlili się do Ciebie, Boże uzdrawiający tak duszę, jak i ciało. Napisałem tę prośbę na woskowej tabliczce i podałem im, aby przeczytali. Niedługo potem, jak do pokornej ukłękliwej modlitwy, mój ból ustąpił. Czym był ten ból? I jak ustąpił? Struchlałem, wyznaję to, Panie mój, Boże mój, bo od początku życia nigdy czegoś podobnego nie doświadczyłem. W głębi duszy rozpoznałem działanie Twojej woli i słałem imię Twe, radując się wiarą. Lecz wiara ta nie pozwalała mi

myśleć spokojnie o minionych moich grzechach, które mi jeszcze nie były odpuszczone w Twoim chrzcie.

5. Gdy się skończyły ferie jesienne, powiadomiłem mediolańczyków, że dla swych studentów muszą się postarać o innego sprzedawcę słów — zarówno dlatego, że postanowiłem Tobie służyć, jak i przez wzgląd na trudności w oddychaniu i na ból piersi, co mi uniemożliwiało wykonywanie dotychczasowego zawodu. Jednocześnie w liście do Twego biskupa, świątobliwego męża Ambrożego, opisałem moje minione błędy oraz obecne zamiary. Pytałem, jakie księgi Pisma Twego powinienem przede wszystkim przestudiować, abym był jak najgodniej przygotowany do przyjęcia wielkiej łaski. Kazał mi wziąć do ręki księgę proroka Izajasza, prawdopodobnie dlatego, że w niej wyraźniej niżeli w innych księgach zapowiada się Dobrą Nowinę i powołanie pogan. Ponieważ jednak pierwszych jej rozdziałów nie mogłem zrozumieć i myślałem, że całość jest równie trudna, odłożyłem ją do czasu, gdy będę bardziej oswojony ze stylem słowa Bożego.

6. Kiedy zaś nadszedł czas, w którym należało się zapisać na listę ludzi mających przyjąć chrzest, powróciliśmy z wiejskiej willi do Mediolanu. Alipiusz zapragnął odrodzić się w Tobie jednocześnie ze mną, już oblókłszy się w pokorę, która umożliwia człowiekowi przyjęcie Twoich sakramentów. A tak mężnie ujarzmił ciało, że potrafił — na co mało kto się ważył — boso kroczyć po italskiej gołoledzi. Wziąłem też z sobą młodziutkiego Adeodata, mojego syna naturalnego, zrodzonego z mego grzechu. Ty go hojnie wyposażyłeś. Miał około piętnastu lat, a bystrością umysłu górował nad wieloma podeszłymi w latach i bardzo wykształconymi ludźmi. Dziękuję Ci za ten dar, Panie Boże mój, Stworzycielu wszechrzeczy, mocą swą naprawiający nasze wypaczenia. W chłopcu tym oprócz mego grzechu nie było nic mojego. Ty również, a nikt inny, natchnąłeś mnie, abym go wychował w Twoich zasadach. Wyznaję, że to wszystko Twoim było darem. Wśród moich pism jest dziełko pod tytułem *O nauczycielu*, w którym Adeodat toczy ze mną dialog. Ty wiesz, że od niego naprawdę pochodzą wszystkie poglądy, które są w dziełku przypisane memu rozmówcy; miał wówczas szesnaście lat. Potem przekonałem się o jeszcze bardziej niezwykłych jego talentach. Jego inteligencja wprawiała mnie w osłupienie. Któż oprócz Ciebie mógł być sprawcą takich cudów? Wcześniej zabrałeś go z tej ziemi. I myślę teraz o nim bez niepokoju, bo tak w dzieciństwie, jak i w młodości nie było w tym człowieku niczego, co kazałoby o niego się trwożyć. Stał się moim towarzyszem i pełnym rówieśnikiem w łasce Twej; wspólnie się w Twoich zasadach kształciliśmy. Przyjęliśmy chrzest i rozwiązał się niepokój o minione życie. Nie mogłem się w owych dniach nasycić cudowną słodyczą rozmyślania o głębi Twego planu zbawienia ludzkości. Ileż razy płakałem słuchając hymnów Twoich i kantyków, wstrząśnięty błogim śpiewem Twego Kościoła. Głosy te wlewały się do moich uszu, a gdy Twoja prawda ściekała kroplami do serca, parowało z niego gorące uczucie pobożnego oddania. Z oczu płynęły łzy i dobrze mi było z nimi.

7. Niedawny to był jeszcze czas, kiedy Kościół mediolański zaczął szukać pociechy i duchowego umocnienia w takim zespalaniu głosów i serc swoich wiernych. Zaledwie rok wcześniej albo niewiele dawniej Justyna, matka młodocianego cesarza Walentyniana, prześladowała Twego sługę Ambrożego, służąc arianom, którzy ją zwiedli na drogę swej herezji. Wówczas oddany Ci lud czuwał w kościele, gotów umrzeć razem ze swoim biskupem, Twoim sługą. Tam też matka moja, Twoja służebnica, przodując w gorliwości i w nocnym czuwaniu, żyła pogrążona w modlitwie. Chociaż mnie jeszcze wtedy nie rozgrzewał żar Ducha Twego, udzielał mi się niepokój i podniecenie miasta. To właśnie w tym okresie wprowadzono zwyczaj, wzorem Kościołów wschodnich, śpiewania hymnów i psalmów, aby wśród ogólnego przygnębienia wierny lud nie tracił ducha. Od tamtego zaś czasu przechował się ten zwyczaj do dziś, a przykład Mediolanu naśladuje wiele innych Twoich zgromadzeń, we wszystkich właściwie krajach. Wtedy też owemu biskupowi Twemu objawiłeś w widzeniu, w jakim miejscu były ukryte ciała męczenników, Protazego i Gerwazego. Przez tyle lat przechowywałeś je nienaruszone w Twoim tajemnym skarbcu, a w stosownym czasie wydobyłeś na światło, aby powściągnąć szaleństwo — czyje? — kobiety, lecz rządzącej cesarstwem. Kiedy ciała znaleziono i odkopano, i z należną im czcią przenoszono do bazyliki Ambrożego, doznawali uleczenia nie tylko ludzie dręczeni przez duchy nieczyste (bo nawet demony ulegały owej mocy). Pewien szeroko znany w mieście obywatel, który od wielu lat był niewidomy, pytał, z jakiej to przyczyny lud tak głośno się weseli. Gdy mu wyjaśniono, jakże się uradował. Prosił swego przewodnika, aby go tam zaprowadził. Gdy się znalazł wśród tłumu, domagał się, by mu wolno było chustką dotknąć mar, na których niesiono drogie przed Twym obliczem zwłoki świętych Twoich. Uczynił to i chustkę przytknął do oczu, a od razu się otworzyły. Rozchodzi się o tym wieść, wszędzie rozbrzmiewa żarliwie wysławiane Twoje imię. I chociaż duch owej nieprzyjaciółki, Justyny, nie nakłonił się do zdrowej wiary, jednak się stłumiła we władczyni żądza prześladowania. obudziłeś we mnie nagle wspomnienie, abym podziękował Ci także za owe wielkie wydarzenia, które przedtem przez zapomnienie pominąłem? A jednak nawet wtedy, gdy olejki Twoje powiały taką wonią²¹, nie pobiegłem za Tobą. Dlatego teraz tym rzewniej płakałem ogarnięty muzyka Twoich hymnów. Bo już od dawna wzdychałem za Tobą, a oto wreszcie Tobą oddychałem, o ile jest to możliwe w domu cielesnym.

8. Ty, który sprawiasz, że zgodni mieszkają w domu²², przywiodłeś do nas młodzieńca pochodzącego z naszego ojczyzstego miasta, Ewodiusza. Nawrócił się on i przyjął chrzest wcześniej niż my, gdy pełnił służbę jako *agens In rebus* ²³; porzuciwszy tę świecką służbę, podjął Twoją. Postanowiliśmy mieszkać razem i wspólnie wieść życie pobożne. Rozważaliśmy, gdzie najpożyteczniej moglibyśmy Tobie służyć. Wreszcie wyruszyliśmy razem w powrotną podróż do Afryki. Właśnie gdyśmy byli w Ostii u ujścia Tybru, matka moja umarła. Wiele tu rzeczy pomijani, bo czas nagli. Przyjąć racz, Boże mój, wyznanie i dziękczynienie także za niezliczone rzeczy, które pozostaną okryte milczeniem. Ale nie pomnę ani jednego ze słów, jakie dusza moja może zrodzić, dotyczących tej służebnicy

Twojej, która mnie urodziła zarówno cieleśnie, wydając na światło dzienne, jak i duchowo — wprowadzając do światłości wiecznej. Nie o darach tej służebnicy, lecz o Twoich darach przejawionych w niej — opowiem. Bo nie stworzyła sama siebie ani też sama siebie nie wychowała. Ty ją stworzyłeś. Ani ojciec jej, ani matka nie przeczuwali, jaka z niej istota wyrośnie. W bojaźni Twojej wychowała ją różdżka Twego Chrystusa, władza jedyne Syna Twego — w domu chrześcijańskim, w jednej ze szlachtetnych komórek Twego Kościoła. Zawsze powtarzała, że dobre wychowanie zawdzięcza nie tyle zabiegom matki, ile troskliwości pewnej sędziwej służącej, która już jej ojca, gdy był niemowlęciem, na plecach nosiła, jak to dorastające dziewczęta zwykle noszą małe dzieci. Za to, jak też ze względu na sędziwy wiek i nienaganne obyczaje, pan i pani odnosili się do niej z respektem jako do szacownego członka tej chrześcijańskiej rodziny.

Dlatego też powierzyli jej wychowanie swoich córek, co ona sumiennie wypełniała. Ilekroć było to konieczne, surowo je karciała, powołując się na prawa Boże, a przez rozsądne pouczenia przygotowywała je do trzeźwego życia. Poza bardzo skromnymi posiłkami przy stole rodziców nie pozwalała im — choćby je paliło pragnienie — nawet pić wody, aby się w nich nie rozwinęły złe nawyki. Ciągłe powtarzała to zbawienne upomnienie: „Teraz pijecie wodę, bo wam nie wolno pić wina. Ale kiedy wyjdziecie za mąż i będziecie paniami spiżarni i piwnic, obrzydnię wam woda, a nawyk picia okaże się silniejszy od was”. Takimi upomnieniami i wielką swoją powagą powściągała łakomstwo dziecięce i pragnieniu dziewcząt wyznaczała odpowiednie granice, osiągając to, że już nie było im miłe, co nie było godziwe. Pomimo to — jak mi służebnica Twoja sama opowiadała — rozwinęło się w niej skryte upodobanie do wina. Rodzice zazwyczaj ją posyłali, jako dobre i posłuszne dziecko, do beczki, aby przyniosła wina w dzbanie. Najpierw zanurzała czerpak w otworze u szczytu beczki; potem, zanim przelała płyn z czerpaka do dzbana, spijała z niego troszeczkę, kilka kropel — więcej nie była w stanie wypić, bo wino jej nie smakowało. Robiła to nie z chęci picia, nie po to, by się oszołomić, lecz ze zwykłej, przekornej pustoty dziecięcej, która znajduje upust w najdziwniejszych pomysłach i którą zazwyczaj powściąga w dzieciach powaga dorosłych. A do tych kilku kropel dodając co dzień kilka kropel — albowiem kto lekceważy rzeczy nieznaczące, powoli upada kubki łąpczywie wypijała. Gdzie się wtedy podziewała tamta mądra staruszka? Gdzie przepadły jej surowe upomnienia? Czy mogło owej skrytej chorobie cokolwiek przeciwdziałać oprócz Twojej, Panie, mocy leczącej, która stale czuwa nad nami? Gdy nie ma ojca ani matki, ani wychowawców, Ty przy nas jesteś, który nas stworzyłeś, który nas przywołujesz, a posługujesz się także naszymi zwierchnikami, aby nasze dusze ratować. Cóż wtedy uczyniłeś, Boże mój? W jaki sposób zatroszczyłeś się o nią i wyleczyłeś ją z tej choroby? Czyż nie wykrzesales ostrych, dotkliwych słów nagany z innej duszy, jakbyś ze swojej zapobiegliwej kryjówki wy dobył nóż chirurga i jednym cięciem zgniliznę odciął? Nieraz chodziła do owej beczki razem z pewną służącą. Gdy były tam tylko one dwie, służąca, jak to się nieraz zdarza, rozzłościła się na swoją małą panią, a chcąc ją dotknąć boleśnie, nazwała ją pijaczką.

Nagle, ukłuta tą obelgą, dziewczyna uświadomiła sobie, jak wstrętny jest ów nałóg. I od razu się go wyzbyła. Jak schlebiający przyjaciele nieraz czynią nas gorszymi,

tak obrażający nas wrogowie nieraz się przyczyniają do naszej poprawy. Ale Ty odpłacasz im nie za to, czego poprzez nich dokonujesz, lecz za to, co było ich intencją. Tamta w gniewie chciała rozdrażnić małą panią, a nie naprawić. Postąpiła tak, gdy nikogo oprócz nich dwóch nie było przy beczie — czy to przez przypadek, że właśnie w takim momencie, w takim miejscu się pokłóciły, czy też może umyślnie wybrała taką chwilę, aby nie narazić się na karę za to, że przedtem o tej sprawie milczała. Lecz Ty, Panie, który rządzisz rzeczami niebiańskimi i ziemskimi, który rzekom głębokim każesz się toczyć według Twoich zamiarów i kierujesz burzliwym pochodem wieków, nawet szaleństwem jednej duszy posłużyłeś się dla uleczenia szaleństwa drugiej, aby żaden człowiek — jeśli swoimi słowami zdołał, jak zapragnął, kogoś naprawić — nie przypisywał tego własnej mocy.

9. Wychowana w takiej skromności i umiarkowaniu i raczej przez Ciebie poddana rodzicom niż przez rodziców Tobie, służyła — gdy dorosła i wydano ją za mąż — mężowi jak panu. Gorąco pragnęła zdobyć go dla Ciebie. Cnoty, jakimi ją ozdobiłeś, budzące w jej mężu szacunek, miłość i podziw, były wieloma głosami mówiącymi mu o Tobie. Jego zdrady małżeńskie znosiła tak cierpliwie, że nigdy nie stały się przyczyną nawet sprzeczki między nimi. Ufała, że zmiłujesz się nad nim i że przez wiarę w Ciebie zostanie oczyszczony. Był to człowiek o wspaniałomyślnych odruchach, a zarazem bardzo skory do gniewu. Ona jednak wiedziała, że gniewnemu mężowi nie należy się sprzeciwiać ani czynem, ani nawet słowem. Jeśli gniewał się niesłusznie, czekała, aż się wykrzyczy i uspokoi, i dopiero wtedy wyjaśniała mu swoje postępowanie. Wiele mężatek, których mężowie byli łagodniejszego niż on usposobienia, nieraz w gronie przyjaciółek skarżyło się na swoich mężczyzn; zresztą miały na twarzach haniebne ślady uderzeń. Moja matka wtedy, ganiać ich uszczypliwość, jakby żartem, lecz w istocie poważnie im mówiła, że skoro wysłuchały niegdyś umowy małżeńskiej, powinny wiedzieć, iż stały się służebnicami swych mężów; niechże teraz, pamiętając o swej roli, nigdy się zuchwale im nie sprzeciwiają. Przyjaciółki doskonale wiedziały, jaki jest temperament jej męża. Podziwiała więc zarówno jej słowa, jak i to, iż nigdy nie słyszały — ani też nie widziały żadnych znaków mogących na to wskazywać — jakoby Patrycjusz zbił żonę albo że choćby przez jeden dzień się kłócili. Gdy prosiły ją, aby z racji przyjaźni wyjawiała im, jak to osiąga, zawsze powtarzała ową zasadę, którą wyżej wspomniałem. Te przyjaciółki, które zaczynały naśladować żonę Patrycjusza, z radością stwierdzały, że zasada jest skuteczna. Inne nadal doświadczały okrutnych upokorzeń. Teściową, którą początkowo zraziły do niej podszepty dziewcząt służebnych, tak sobie zjednała troskliwością, niezmiennym spokojem i łagodnością, że w końcu starsza pani sama poskarżyła się synowi na owe złe języki, które zakłóciły dobre stosunki rodzinne między nią a synową. Domagała się, by je ukarano.

Patrycjusz gorliwie spełniał życzenia matki, a przy tym zależało mu na porządku i zgodzie w domu. Wskazane przez matkę służące kazał wychłostać, ona zaś zapowiedziała dziewczętom, że każda z nich, która, chcąc się jej przypodobać, opowie coś złego o synowej, może się takiej samej spodziewać nagrody. Od owej

chwili żadna się na to nie ważyła. I teściowa z synową żyły w godnej podziwu, serdecznej przyjaźni. Jeszcze jednym darem, jakiego udzieliłeś owej dobrej służebnicy Twojej, w której łonie mnie stworzyłeś, Boże mój pełen miłosierdzia! — wielkim darem — było to, że gdziekolwiek mogła, starała się dusze rozdzielone sporem doprowadzić do pojednania. Musiała wtedy od każdej strony wysłuchiwać najbardziej zażartych słów, jakie zwykle wyrzuca z siebie rozjątrzona i nieprzetrawioną wrogość; gdy przyjaciółka godzi się słuchać, pluje się zajadle na nieobecną nieprzyjaciółkę. Moja matka takich słów usłyszanych od jednej osoby nigdy drugiej nie powtarzała; każdej z nich mówiła tylko o tym, co mogło służyć pojednaniu.

Może się to wydać zwyczajną przyzwoitością, nie zasługującą na jakieś szczególne pochwały. Sam bym tak uważał, gdybym się nie przekonał z gorzkiego doświadczenia, jak wielu ludzi — rzekłbyś, dotkniętych jakąś szerzącą się zarazą — nie tylko powtarza zagniewanym ludziom to, co ich zagniewani wrogowie o nich powiedzieli, lecz także dokłada wiele rzeczy zmyślonych. A przecież człowiekowi prawdziwie ludzkiemu nie powinna wystarczać sama powściągliwość: to, że nie rozjątrza i nie wzmaga wrogości złym językiem. Powinien swymi słowami ją uśmierzać. Tak postępowała moja matka, a nauczyła się tej postawy w szkole serca, gdzie Ty jesteś mistrzem. Wreszcie i męża własnego — u schyłku jego życia doczesnego — pozyskała dla Ciebie. Po jego nawróceniu już nigdy nie ubolewała nad tym, co przed jego nawróceniem od niego ucierpiała. Była też służebnicą Twoich sług. Którykolwiek z nich ją poznał, ten słał, czcił i miłował Ciebie w niej. Bo czuł w jej sercu Twoją obecność, której też dawało świadectwo całe jej świątobliwe życie. Tylko jednego miała męża. Rodzicom swoim odwdzięczyła się za to, co od nich Otrzymała. Domem troskliwie i pobożnie się zajmowała i sławiono ją za uczynki miłosierne. Wychowała dzieci i tylekroć na nowo przeżywała ból macierzyński, ilekroć widziała, że one od Ciebie odchodzą. A w końcu, o Panie, nami wszystkimi, którym w dobroci Twej pozwalasz przemawiać jako Twoim sługom, opiekowała się, gdy dostąpiliśmy łaski chrztu i żyliśmy we wspólnocie przyjacielskiej, zanim ona zasnęła w Tobie. Opiekowała się nami tak, jakby była nas wszystkich matką, a służyła każdemu tak jakby jego córką była.

10. Gdy zbliżał się dzień, w którym miała odejść z tego życia — ów dzień Ty znałeś, a my nie wiedzieliśmy o nim — zdarzyło się, jak myślę, za tajemnym Twoim zrządzeniem, że staliśmy tylko we dwoje, oparci o okno, skąd się roztaczał widok na ogród wewnątrz domu gdzieśmy mieszkali — w Ostii u ujścia Tybru. Tam właśnie, z dala od tłumów, po trudach długiej drogi nabieraliśmy sił do czekającej nas żeglugi. W odosobnieniu rozmawialiśmy jakże błogo. Zapominając o przeszłości, a wyciągając ręce ku temu, co było przed nami, w obliczu prawdy, którą jesteś Ty — wspólnie zastanawialiśmy się nad tym, czym będzie wieczne życie zbawionych, to, czego oko nie widziało ani ucho nie słyszało, i co w serce człowiecze nie wstąpiło. W tęsknocie otwarliśmy nasze serca dla niebiańskiego strumienia płynącego z Twojego źródła, źródła życia, który u Ciebie jest, abyśmy na tyle zroszeni jego wodą, na ile to było dla nas możliwe, zdołali w jakiś sposób dosięgnąć myślą owej wielkiej tajemnicy. Doszliśmy w tej rozmowie do

rozpoznania, że żadna rozkosz cielesna, choćby największa i najpromienniejszym światłem doczesnym rozjarzona, nie zasługuje nawet na wspomnienie, a cóż dopiero na porównanie z błogością życia wiecznego. Ku temu jednemu się wznosząc uczuciem coraz gorętszym, przeszliśmy kolejno wszelkie rodzaje bytów materialnych, jak też samo niebo, z którego słońce, księżyc i gwiazdy sięją blask na ziemię. I jeszcze wyżej wstępowaliśmy, rozmyślając i mówiąc z zachwytem o Twoich dziełach.

Doszlismy do naszych dusz i przekroczyliśmy je, aby dotrzeć wyżej, aż do krainy niewyczerpanej obfitości, gdzie na wieki karmisz Izraela pokarmem prawdy i gdzie życiem jest owa Mądrość, przez którą staje się wszystko, co kiedykolwiek było i co jeszcze będzie. Ona zaś sama nie staje się, lecz tak jest, jak była, i tak zawsze będzie. A raczej nie odnosi się do niej żadne „było” i żadne „będzie”; ona po prostu jest — albowiem jest wieczna, a w wieczności nie ma przeszłości i przyszłości. I gdy tak w żarliwej tęsknocie mówiliśmy o niej, dotknęliśmy jej na krótkie mgnienie całym porywem serca. Westchnęliśmy i zostawiając przy niej uwiązane pierwociny ducha²⁶, wróciliśmy do gwaru naszych ust, gdzie każde słowo zaczyna się i kończy — jakże odmienne, Panie, od Słowa Twego, które w samym sobie trwa, nie starzejąc się, a odnawiając wszystkie byty. Rozważaliśmy dalej: Przypuśćmy, że dla kogoś umilknąłby łomot jego krwi, że rozwiałyby się wszystkie jego wyobrażenia o ziemi, wodzie i powietrzu, że ucichłoby niebo dla tego człowieka i nawet sama jego dusza. Przypuśćmy, że przekroczyłaby ona siebie, wcale już o sobie nie myśląc. Przypuśćmy, że przestałyby do niego przemawiać sny i wizje, jak też słowa wszelkie i znaki, i w ogóle wszystko, co przemija. Wszystkie te rzeczy, jeśli potrafimy dosłyszeć ich orędzie, mają nam tylko jedno do powiedzenia: „Nie stworzyłyśmy siebie same, lecz stworzył nas- Ten, który na wieki trwa”. Przypuśćmy, że po wypowiedzeniu tego napomnienia, abyśmy ich Stwórcy słuchali, pogrążyłyby się już w milczeniu. I oto przemówiłby On, sam, nie poprzez owe rzeczy, ale swoim własnym głosem: usłyszeliśmy, jak mówi nie językiem cielesnym ani głosem anioła, ani gromem z chmury, ani jakkolwiek zagadkową przypowieścią. Przypuśćmy, że Jego samego, którego we wszystkich tamtych rzeczach kochamy, usłyszeliśmy już poza nimi — tak właśnie, jak wtedy wychylił się w krótkiej chwili dotknęliśmy naszą myślą owej wiecznej Mądrości, która ponad wszystkimi rzeczami trwa niezmiennie; że przedłużyłby się ten stan i wygasłyby wszelkie inne wizje, nieporównanie niższego rzędu, a ta jedna wizja porwałaby i wchłonęła widzącego, przenikając go radością, tak że wieczne życie byłoby zupełnie tym samym, czym dla nas była owa chwila zrozumienia, za którą tak tęskniliśmy. Czy nie takie jest znaczenie słów: „Wejź do wesela Pana Twego” ²⁷? A kiedy się to stanie? Czy wtedy, gdy wszyscy wprawdzie zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy odmienieni będziemy? Taka była treść naszej rozmowy; lecz oczywiście nie wyrażałem tego dokładnie w taki sposób ani takimi samymi słowami, jakie tu zapisuję. Ty wiesz, Panie, że kiedyśmy w owym dniu to mówili, pośród tych słów rozsypywał się nam w marność świat doczesny ze wszystkimi swoimi rozkoszami. Wreszcie rzekła ona: „Synu, mnie już nic nie cieszy w tym życiu. Niczego już się po nim nie spodziewam, więc nie wiem, co ja tu jeszcze robię i po co tu jestem. Jedno było tylko życzenie, dla którego chciałam

trochę dłużej pozostać na tym świecie: aby przed śmiercią ujrzeć ciebie chrześcijaninem katolikiem. Obdarzył mnie Bóg ponad moje życzenie, bo widzę, jak wzgardziwszy szczęściem doczesnym stałeś się Jego sługą. Co ja tu robię jeszcze?"

11. Już niezbyt dokładnie pamiętam, co jej na to odpowiedziałem. A zaledwie w pięć dni po tej rozmowie albo niewiele później, mając gorączkę, musiała położyć się do łóżka. Podczas choroby pewnego dnia omdlała i na krótki czas straciła przytomność. Zbiegliśmy się do niej, lecz niebawem odzyskała przytomność, popatrzyła na stojących nad nią — mnie i mego brata — jakby ze zdziwieniem i zapytała: „Gdzie byłam?” A gdy spostrzegła, że stoimy niemi z przerażenia i smutku, powiedziała: „Tu pochowacie waszą matkę”. Ja nadal milczałem i dusiłem w sobie płacz. Brat zaś powiedział coś w tym sensie, że byłoby dla niej lepiej gdyby umarła we własnym kraju, a nie na obczyźnie. Spojrzała na niego z niepokojem i same jej oczy wyrażały naganę za takie poglądy. A zwróciwszy wzrok ku mnie, rzekła: „Słyszysz, co on mówi?” I znowu przemówiła do nas obu: „To nieważne, gdzie złożycie moje ciało. Zupełnie się o to nie martwcie! Tylko o jedno was proszę, żebyście — gdziekolwiek będziecie — wspominali mnie przed ołtarzem Pańskim”.

Z wielkim trudem zdołała wyrazić swoją wolę w słowach, a potem już milczała, bo wzmagająca się choroba przyczyniała jej bólu. Ja zaś wtedy myślałem o darach Twoich, Boże mój, działający niewidzialnie — o darach, które rzucasz jak nasiona w serca Twoich wiernych, aby się z nich rozwinęły wspaniałe plony. Radowałem się i składałem Ci dziękczynienie, przypominając sobie, jak bardzo jej na tym zależało, żeby spoczęła kiedyś w grobie, który dla siebie obmyśliła i przygotowała obok swego męża. Ich pożycie było bardzo zgodne, więc ona jeszcze tego szczęścia sobie życzyła (tak trudno jest umysłem ludzkim pojąć sprawy Boskie!), by ludzie mówili, że po wszystkich zamorskich wędrówkach szczątki obojga małżonków połączyły się i spoczęły w tej samej ziemi. Kiedy to się stało, że ową nieistotną sprawę zagłuszyła w jej sercu pełna dojrzałość owoców Twojej łaski? Nie wiedziałem tego. I z zaskoczeniem, i z radością pojąłem z jej słów, że właśnie tak się stało. Co prawda, już wtedy, gdy podczas naszej rozmowy u okna rzekła: „Co ja tu robię jeszcze?” — powinienem się być domyślić, że obce jej było pragnienie, aby umrzeć we własnym kraju. Potem się dowiedziałem, że pewnego dnia podczas naszego pobytu w Ostii, gdy ja nie byłem obecny, do kilku moich przyjaciół z macierzyńską bezpośredniością mówiła, jak godne pogardy jest to życie i jakim dobrem jest śmierć. Zadziwieni takim męstwem kobiety — męstwem, które Ty jej dałeś — pytali, czy nie budzi w niej lęku to, że zwłoki jej zostaną tak daleko od rodzinnego miasta. „Nic nie jest dalekie dla Boga — rzekła — i nie należy się obawiać, że mógłby On nie rozpoznać u kresu czasu, z jakiego miejsca ma mnie wskrzesić.” W dziewiątym dniu choroby, w pięćdziesiątym szóstym roku jej życia, w trzydziestym trzecim roku mego życia — ta pobożna, oddana Bogu dusza rozstała się z ciałem.

12. Gdy zamykałem jej oczy, spłynął do mego serca niezmierny smutek, który przelałby się obfitymi łzami, gdybym nie powstrzymywał tego płaczu rozpaczliwym wysiłkiem woli, dopóki oczy nie oschły. Ciężkie to było zmaganie. Adeodat, ledwie skołała, wybuchnął głośnym płaczem. Wszyscy razem musieliśmy go uciszać. Także we mnie wszystko, co było dziecinne, wzbierało płaczem, ale bardziej dojrzały głos serca upomniał mnie i zmusił do spokoju. Nie wydało się nam godziwe, żeby śmierć takiej matki oblewać łzami, osnuwać skargą i lamentem. Tak się zazwyczaj oplakuje śmierć uważaną za nieszczęście albo za całkowite unicestwienie. Ona zaś ani nie umierała nieszczęśliwie, ani nie osuwała się w nicość. Byliśmy tego pewni, bo wiedzieliśmy, jak cnotliwie żyła, a przy tym wiara nasza była prawdziwa, nie udawana, oparta na niezachwianych argumentach. Cóż to więc w głębi tak bardzo mnie bolało, jeśli nie owa Tana tak świeża, powstała po nagłym rozerwaniu najśłodszej, najdroższej wspólnoty życia z moją matką? Znajdowałem ulgę w pamięci o tym, że kiedy w ostatniej chorobie czule się nią opiekowałem, nazywała mnie dobrym synem i z wielkim wzruszeniem mówiła, iż nie przypomina sobie, by kiedykolwiek usłyszała ode mnie jakieś twarde albo wyzbyte szacunku słowo. Ale, o Panie, któryś nas oboje stworzył, czyż mogło być jakiegokolwiek porównanie między czią, jaką jej świadczyłem, a jej oddaniem dla mnie? Gdy traćłem tak wielką pociechę, jakiej mi ona zawsze udzielała, dusza moja była rozdarta, a życie wydawało się zburzone. Bo było to przedtem wspólne życie jej i moje. Gdy zdołaliśmy uspokoić Adeodata, Ewodiusz wziął Psalterz i zaczął recytować psalm: „Miłosierdzie i sprawiedliwość będę opiewał, Panie, przed Tobą”²⁹ — a cały dom śpiewał responsoria. Słyszając, co się dzieje, zeszło się wielu naszych braci w wierze i pobożnych niewiast i podczas gdy ci, na których spadał taki obowiązek, czynili określone zwyczajem przygotowania do pogrzebu, ja w dalszej części domu, gdzie nie było nieprzyzwoitością rozmawianie, rozważałem będące na czasie sprawy z tymi, którzy mi towarzyszyli, bo sądzili, że nie wolno zostawiać mnie samego. Słowa prawdy, jakie mówiłem, były balsamem łagodzącym moją mękę, którą Ty znałeś, a oni nic o niej nie wiedzieli, gdy przysłuchując się uważnie moim wywodom, odnosili wrażenie, że jestem niezdolny do odczuwania bólu. W tym samym czasie ja tylko przed Tobą — czego nikt z nich usłyszeć nie mógł — ganiłem w sobie nadmiar czułości. I walczyłem z zalewającym mnie smutkiem, który chwilami nieco ustępował, aby potem znowu na mnie natrzeć z całą gwałtownością — lecz nie zdołał ani łez z moich oczu wycisnąć, ani wyrazu mej twarzy zmienić. Ale przecież wiedziałem, co w sercu dławię. I bardzo mnie to martwiło, że taką mają nade mną moc ludzkie przypadłości, które są naturalnymi i nieodłącznymi składnikami naszej doli. Cierpiałem więc i nad tym, że cierpię, i rozdierała mnie zdwojona męka. Gdy ciało wynoszono z domu, poszedłem z orszakiem i wróciłem bez łez. Nawet podczas owych modlitw, któreśmy do Ciebie zwracali, gdy odprawiano w jej intencji Ofiarę naszego Odkupienia, a zwłoki przed pogrzebaniem położone były obok grobu, jak to jest tam praktykowane nawet podczas owych modlitw nie płakałem. Lecz przez cały ten dzień byłem w głębi duszy bardzo smutny i z zamętu myśli wznosiłem do Ciebie natarczywą modlitwę, abyś mój ból uśmierzył. Nie wysłuchałeś jej — myślę, że chciałeś przynajmniej

tym jednym przykładem wyryć w mojej pamięci wiedzę o tym, jak mocno pętają naszą duszę przywiązania uczuciowe nawet wtedy, gdy karmi się ona już nie fałszywymi naukami. Postanowiłem też pójść do łaźni i wykąpać się, bo słyszałem, że jej łacińska nazwa *balnea* pochodzi od greckiej nazwy *balaneia*, mającej oznaczać, że te miejsca niby wyganiają (*ballusi*) smutek (*anian*) z duszy. Także w tym rozpoznaję Twoje miłosierdzie, Ojczye sierot! Bo poszedłem wykąpać się i wróciłem z łaźni taki sam, jaki byłem przed kąpielą. Nie mogła spłynąć razem z potem gorzyc smutku z mojego serca.

Położyłem się spać, a po zbudzeniu stwierdziłem, że mój ból w pewnej mierze złagodniał. Leżąc na łóżku, samotny, przypomniałem sobie strofy Twego sługi, Ambrożego, i zrozumiałem, jak są prawdziwe:

„Boże, wszechrzeczy Stworzycielu,
Ty rządzisz obrotami nieba,
Ty dzień odziewasz światłem pięknym,
A noc nasycasz snu błogością —
Aby on ciałom utrudzonym
Przywrócił dawną moc do pracy,
Oszołomione myśli ściszył,
Ukoił smutki udręczonych”.

I odtąd powoli zaczynałem odzyskiwać moje dawne rozumienie, kim była Twoja służebnica. Myślałem o jej miłości i oddaniu dla Ciebie, o jej cierpliwej czułości dla mnie, której nagle zostałem pozbawiony. Doznałem pociechy, gdy przed Tobą zapłakał za nią i nad sobą, ofiarowując Ci te łzy w jej i w mojej intencji. Już nie dusiłem, w sobie płaczu, pozwoliłem łzom popłynąć strumieniem, podścieliłem ten strumień sercu memu i we łzach znalazłem spoczynek, bo tylko Ty mnie słyszałeś, a nie słyszał żaden człowiek, który mógłby pogardzać mną za to, że płaczę. Teraz, Panie, wyznaję Ci to w tej książce. Niech o tym czyta, kto zechce. I jak chce, niech tłumaczy. A jeśli uzna, że zgrzeszyłem płacząc za moją matką choćby przez małą. część godziny — za matką, która na pewien czas umarła dla moich oczu, a przedtem przez wiele lat płakała, abym dla Twoich oczu ożył — niechże ten człowiek ze mnie nie szydzi! Raczej — jeśli jest bardzo miłosierny — niech za moje grzechy zapłaci przed Tobą, Ojcem wszystkich braci Twojego Chrystusa.

13. Teraz, kiedy moje serce już się wyleczyło z owej rany, która mogła świadczyć o nadmiarze ziemskiego przywiązania, wylewam przed Tobą, Boże nasz — w intencji owej służebnicy Twojej — łzy zupełnie inne, wypływające z duszy wstrząśniętej świadomością niebezpieczeństw, jakie zagrażają wszystkim, którzy w Adamie umierają.³⁰ Wprawdzie moja matka ożyła w Chrystusie, jeszcze zanim rozstała się z ciałem, i tak przeszła przez życie, że ze względu na jej wiarę i obyczaję sławiono Twoje imię, ale się nie ośmielę twierdzić, że od czasu, gdy Ty ją odrodziłeś przez chrzest, żadne nie padło z ust jej słowo sprzeczne z Twoim przykazaniem. A mówi Prawda, Syn Twój „Kto by rzekł bratu swemu: Głupcze — będzie winien ognia piekielnego”³¹. O, biada nawet chwalebniemu życiu ludzkiemu,

jeśli byś je roztrząsał nie kierując się miłosierdziem Ponieważ jednak grzechów nie tropisz zażarcie, ufnie oczekujemy od Ciebie pewnej miary pobłażliwości. A jeśli Ci ktokolwiek wylicza swoje zasługi, cóż on wylicza, jeśli nie dary Twoje? O, gdybyż wszyscy ludzie zrozumieli, kim są. Gdybyż ci, co się chlubią, chlubili się w Panu. Przez chwilę więc, o chlubo moja i życie me, Boże mojego serca, odsunę na bok jej dobre uczynki, za które z radością składam Tobie dziękczynienie, i oto błagam Cię, abyś przebaczył grzechy mojej matki. Wysłuchaj mnie przez Tego, w którym jest uleczenie naszych ran — przez Tego, który zawisnął na krzyżu, a siedząc po Twojej prawicy wstawia się do Ciebie za nami. Wiem, że moja matka postępowała miłosiernie i z całego serca odpuszczała winy tym, którzy wobec niej zawinili, więc i Ty odpuść jej winy, jeżeli jakiegokolwiek popełniła przez tyle długich lat po sakramencie wody Zbawienia. Odpuść — błagam — odpuść jej, Panie! Nie idź z nią na sąd.³³ Niech nad sądem góruje miłosierdzie. Bo przecież słowa Twoje są niezawodne, a miłosiernym miłosierdzie obiecałeś. Z Twojej łaski są miłosierni; Ty zmiłujesz się nad tym, komu będziesz miłościw, miłosierdzie okażesz temu, nad kim się ulitujesz.

Wierzę, że to, o co Cię proszę, już spełniłeś, ale ofiarę ust moich przyjmij, Panie, łaskawie. Ona, gdy chwila jej odejścia była już bliska, nie zatroszczyła się o to, żeby jej zwłoki spowito w całun kosztowny, ani o to, by je namaszczone wonnościami. Nie zapragnęła jakiegoś nadzwyczajnego grobowca ani tego, by ją w ziemi rodzinnej pogrzebano. Nie tego od nas żądała, lecz tylko tego, aby ją wspominano przed Twoim ołtarzem, „gdzie za życia służyła Tobie dzień za dniem bez przerwy. Wiedziała, że stamtąd udziela się świętej Ofiary, przez którą zmazany jest tekst zawierający dekrety przeciw nam wymierzone³⁵; w tej Ofierze triumfujemy nad wrogiem, który rachuje nasze grzechy i czyha na wszystko, o pomógłby nas oskarżyć — lecz żadnej nie może znaleźć skazy w Tym, przez którego zwyciężamy. Któż Jemu odda Jego krew niewinną, jaka za nas przelał? Kto Jemu zapłaci — aby Mu odebrać nas — cenę, za jaką nas odkupił? Z tą Ofiarą, z sakramentem naszego Odkupienia służebnica Twoja związała się węzłem wiary. Spod Twojej obrony niechże jej nikt nie wydrze. Niech ani przemocą, ani podstępem nie zastąpi jej drogi szatan, który i lwem jest, i smokiem.³⁶ Ona wrogowi nie odpowie, że niczego nie jest winna; bo przebiegły oskarżyciel mógłby wykazać, że skłamała, i uzyskać nad nią przewagę. Odpowie, że jej grzechy odpuścił Ten, któremu nikt nie zdoła oddać tego, co On za nas — sam nic nie będąc winien — zapłacił. Niech spoczywa ona w pokoju wraz ze swoim mężem — pierwszym mężem, po którym nie poślubiła żadnego innego mężczyzny. Służyła mu, z cierpliwości wywodząc plon dla Ciebie: bo także męża zdołała dla Ciebie pozyskać. Natchnij, Panie Boże mój, sługi Twoje, moich braci, tych, którzy Twoimi są synami, a moimi panami, bo służę im i głosem, i sercem, i tym pisaniem — natchnij ich, aby wszyscy, którzy to przeczytają, wspomnieli u Twego ołtarza służebnicę Twoją, Monikę, a razem z nią Patrycjusza, jej męża zmarłego na długo przed nią, poprzez których wprowadziłeś mnie do tego życia — w jaki sposób, nie wiem. Niech z pobożnością wspomną tych, którzy byli moimi rodzicami w przemijającym świetle tego życia, a zarazem są rodzeństwem moim — w Tobie mając ojca, a matkę w Kościele katolickim — i takimi jak ja obywatelami

wiecznego Jeruzalem, do którego wzdycha Twój lud podczas całej wędrówki, od chwili wyruszenia aż do chwili powrotu. Oby jej ostatnia zwrócona do mnie prośba wypełniła się w modlitwach wielu czytelników tych wyznań obficie, niżby się mogła wypełnić w moich tylko modlitwach.

¹ Pieśniami stopni nazywane są w Piśmie Świętym psalmy 119—133.

² Por. Ps 67, 16.

³ Ps 26, 8.

⁴ Ps 4, 2.

⁵ Ps 4, 3.

⁶ Por. Ef 1, 20.

⁷ Por. J 14, 17.

⁸ Por. J 7, 39.

⁹ Ps 4, 3—4.

¹⁰ Ps 4, 5.

¹¹ Por. Rz 2, 5.

¹² Ps 4, 6.

¹⁵ Ps 4, 7.

¹⁴ Por. J 1, 9.

¹⁵ Por. Ef 5, 8.

¹⁶ Ps 4, 7.

¹⁷ Por. Ps 4, 8.

¹⁸ Ps 4, 9.

¹⁹ I Kor 15, 54.

²⁰ Ps 4, 10.

²¹ Por. Pnp 1, 3.

²² Por. Ps 67, 7.

²³ Zob. przypis 27 w księdze ósmej

²⁴ — pogrążyła się w taki nałóg, że już niemal pełne

²⁴ Por. Syr 19, 1.

²⁵ Por. I Kor 2, 9.

²⁶ Por. Rz 8, 23.

²⁷ Mt 25, 21.

²⁸ Por. I Kor 15, 51.

²⁹ Ps 100, 1.

³⁰ Por. I Kor 15, 22.

³¹ Mt 5, 22.

³² Por. 2 Kor 10, 17.

³³ Por. Ps 142, 2.

³⁴ Por. Rz 9, 15.

³⁵ Por. Kol 2, 14.

³⁶ Por. Ps 90, 13.